

Podróż po świecie.

Dawno temu, a może nie tak dawno w małej wiosce nad rzeką mieszkała dwójka dzieci: Marek i Sandra. Marek był wesołym trzynastoletnim chłopcem, a Sandra roztropną i ciekawą świata dwunastolatką. Rodzeństwo miało też dziadka, Adama. Oprócz rodziców rzecz jasna. Dziadek Marka i Sandry mieszkał nad morzem. Dzieliło ich trzysta kilometrów, bo dzieci mieszkały na wsi.

Dzieci odwiedzały dziadka w każde wakacje i starały się spędzać z nim każdą wolną chwilę. Dziadek Adam zawsze był marzycielem. Marzył o podróżach małych, ale i dużych. Najlepiej po całym świecie.

Pewnego dnia to marzenie miało się w końcu spełnić. W pewien piękny, wakacyjny dzień dziadek powiedział do dzieci:

- Sandra! Marek! Mam dla was zadanie. - Zawsze chciałem podróżować po świecie, ale moje zdrowie nie pozwalało mi na to, więc wy spełnijcie moje życzenie. Będzie to wasza podróż życia. Zgadza się? - zapytał dziadek.

- No...tak, ale... czy mama i tata się zgodzą na podróż po całym świecie? Świat jest przecież bardzo duży – stwierdził Marek

– Nic im nie powiemy. To będzie nasza tajemnica - powiedział tajemniczo dziadek.

- Jak ty to widzisz, Dziadku? - zapytała Sandra.

- Oblecicie świat w dwa tygodnie - odpowiedział dziadek pełen spokoju.

- W dwa tygodnie? To niemożliwe! - wykrzyczał Marek.

- Możliwe! – zaśmiał się dziadek.

Następnego dnia dziadek kupił bilety w dwie strony i powiedział:

- Jutro samolot startuje o godzinie 5:30.

- Dziadku, ale lecisz z nami, tak? - zapytała wnuczka

- Nie kochanie. Niestety nie mogę lecieć z wami, bo muszę zostać w domu. Rodzice nie mogą nie podejrzewać - powiedział dziadek.

- To lecimy sami? - zapytał Marek.

- Nie. Leci z wami ciocia Magda - odpowiedział dziadek – ona nie pozwoli wam zginąć. A z nią na pewno nie będziecie narzekać na nudę i brak atrakcji.

Następnego dnia ciocia Magda przyjechała na lotnisko spóźniona dwadzieścia minut, co zapewniło dzieciom dodatkową atrakcję.

- Cześć kochani! Już jestem. Cześć tato! - powiedziała ciocia Magda.

- Dziadku, gdzie lecimy najpierw? - zapytał wnuk.

- Do Anglii, a konkretnie do Londynu. - odpowiedział. Po dwudziestu minutach startował samolot. Po trzech godzinach byli w Anglii, a dokładniej w Londynie. Anglia przywitała ich łzami i ogromnym żalem. Cały kraj był pogrążony w żałobie po śmierci swej ukochanej królowej Elżbiety II. Dzieci na początku nie wiedziały, co się stało dopiero ciocia Magda im wytłumaczyła wszystko. Dzieci zwiedziły Londyn, zrobiły zdjęcie Big Bena, najłynniejszego zegara w Europie. Kilka godzin później udali się do surowej i malowniczej Irlandii. Wpadli z odwiedzinami do rodziny, akurat kuzynka Wiktoria miała imieniny. Bardzo się ucieszyła z odwiedzin rodziny, bo rzadko się odwiedzają. Przy okazji Marek i Sandra odwiedzili ciocię Anię, wujka Maćka i psa Azora. Ciocia opowiedziała dzieciom o Dniu Świętego Patryka, który w Irlandii jest świętem narodowym.

Następnego dnia udali się do Francji, a dokładniej do Paryża – miasta miłości i pachnących croissantów. Będąc w Paryżu zwiedzili wieżę Eiffla i spróbowali francuskich makaroników i croissantów.

– Musimy stąd wyjeżdżać? – zapytała Sandra.

– Tak! Musimy spełnić marzenie dziadka – odpowiedział Marek.

W kolejnym dniu lecieli do Hiszpanii. Kiedy lecieli w samolocie do Sandry zadzwonił dziadek. Sandra szybko odebrała telefon.

– Cześć wnusiu! Jak tam podróż? – zapytał.

– No dobrze, właśnie jesteśmy w drodze do Hiszpanii. – odpowiedziała.

– To dobrze, a dasz mi jeszcze Marka do słuchawki? – zapytał.

– Tak, dam Ci Marka. Dziadek zamienił parę słów z wnukiem, dał mu parę wskazówek na resztę podróży i szybko się rozłączył.

Pół godziny później byli już w Hiszpanii. Obejrzeni pokaz tańca flamenco. Bardzo im się podobał. Dowiedzieli się również, że w Hiszpanii urodził się Picasso, sławny artysta. Po długim zwiedzaniu pojechali na lotnisko i polecili do Meksyku, który był kolejnym punktem podróży. Dla Sandry Hiszpania i Meksyk są bardzo podobnymi krajami. Ciocia Magda namówiła Sandrę i Marka na taco.

– Za ostre to taco! Nie mogli dać łagodnego sosu? – zapytała Sandra.

– W Meksyku ludzie jedzą ostre potrawy i jeszcze bardziej ostrzejsze niż to twoje taco. – powiedziała ciocia. Po zjedzeniu taco wybrali się na pobliski bazar. Poprzymierzali meksykańskie kapelusze, czyli sombrero. Sombrero jest większym kapeluszem niż normalny.

– Marku, kiedy wrócimy do domu i do dziadka? – zapytała Sandra.

– Nie wiem kiedy, ale już niedużo nam zostało i teraz lecimy do Kanady – odpowiedział.

W Kanadzie spróbowali naleśników z sosem klonowym. Na fladze kanadyjskiej jest liść klonu, a Marek powiedział, że to liść dębu. Ciocia Magda zaczęła się śmiać, a Marek się zawstydził. Kiedy szli na kolejny samolot do Marka zadzwonił telefon. Okazało się, że to tata dzwoni zapytać jak tam u dziadka:

– Cześć tato – powiedział do słuchawki.

– Cześć Marku. Jak tam u was, bo u nas pada deszcz. – powiedział tata.

– No... U nas jest ciepło, słońce świeci – odpowiedział zdawkowo Marek.

– A dasz mi dziadka do telefonu? – zapytał tata.

– Halo coś przerywa... Halo, halo, nic nie słyszę... – wybełkotał Marek i szybko się rozłączył. Powiedział cioci i Sandrze, że tata zadzwonił. Marek musiał coś wymyślić, żeby tata się nie domyślił, że coś kombinują. Dzieci wróciły do podróżowania. Tym razem lecieli dłużej, bo lecieli na Grenlandię. Z Kanady na Grenlandię leci się dłużej niż do Meksyku i do Kanady. Na Grenlandii spotkali Eskimosów. Sandra poznała dwie Eskimoski: Paulę i Julkę, a Marek zobaczył dwie foki. Poznali też inne dzieci, które pokazały im swoje psy. Były to śnieżne psy husky.

– W końcu lecimy do ciepłego kraju. Tutaj jest naprawdę zimno, dwie czapki to za mało! – powiedziała Sandra.

Kolejny punkt programu to Egipt. W Egipcie oglądali piramidy i zobaczyli Sfinksa. Podróż w Egipcie nie trwała długo, czas ich gonił, bo musieli lecieć do Japonii.

– Marek za ile będziemy w Japonii? – zapytała Sandra.

– No zostało nam tak dwie, może trzy godziny lotu – odpowiedział. A tak naprawdę spędzili w samolocie około 10 godzin. W Japonii nauczyli się składać origami. Sandrze bardzo się spodobało, a Markowi nie. Chłopiec stwierdził, że to zajęcie dla dziewczyn. W telewizji oglądali zapasy sumo, a piękne drzewa wiśniowe skradły im serca, nawet Markowi. Po Japonii polecili do Australii. W Australii było bardzo ciepło. Sandra była w sukience, a Marek w krótkich spodenkach. Widzieli kangury i krajobrazy zapierające dech w piersiach. Marek próbował skoczyć tak daleko jak kangur, niestety potknął się o kamień i przewrócił. Wylądował twarzą w piasku.

– Kangurze, dorwę cię! Jeszcze mnie popamiętasz! – krzyknął Marek.

- Marek, to tylko kangur – powiedziała Sandra – No.. Okej – wymruczał.

Po podróży po Australii poszli na kolejny samolot.

– Marek, gdzie teraz lecimy ? – zapytała Sandra.

– Teraz lecimy na Alaskę – odpowiedział.

– Czyli muszę się znów ciepło ubrać, tak? – zapytała Sandra.

– Tak, trzeba się ciepło ubrać – odpowiedział. Na Alasce było bardzo zimno. Na szczęście ciocia Magda wzięła ze sobą czapki zimowe w kształcie lamy i psa. Marek wziął psa, a Sandra lamę. Ciocia Magda miała czapkę kota. Zwiedzając zobaczyli szczyt Denali i pogłaskali alpaki.

– Sandra, został ostatni kraj, Włochy. Jesteśmy już bliżej niż dalej – powiedział Marek.

– To super! W końcu spotkamy się z dziadkiem – odpowiedziała Sandra.

We Włoszech spróbowali włoskiej pizzy. Powiedzieli, że to najlepsza pizza jaką jedli w swoim życiu. Po pizzy musieli spróbować jeszcze prawdziwego włoskiego makaronu. Później od razu pojechali autobusem na lotnisko. Do Marka zadzwonił telefon. To dziadek!

– Hej dziadku! My już lecimy do Polski – powiedział Marek.

– To dobrze, bo mama dzwoniła, że jutro przyjadą po was – odpowiedział dziadek.

Kilka godzin później byli na lotnisku w Polsce. Zamówili taksówkę i byli w domu u dziadka.

– Cześć dziadku! Tęskniliśmy za tobą! – wykrzyczeli jednocześnie Marek i Sandra.

– Ja za wami też i nie tylko ja – powiedział tajemniczo dziadek.

– A kto? – zapytali chórem.

– Ja i tata! – powiedziała mama.

– Mama! Tata! – wykrzyczały radośnie dzieci.

– Dobra, nie będziemy tak stać. Zapraszam na kawę i lemoniadę – powiedział dziadek.

Dzieci opowiedziały rodzicom swoją historię. O podróżach samolotem i o odwiedzonych miejscach. Rodzice bardzo się zdziwili, nawet otworzyli buzie ze zdziwienia.

– Tato, czy to prawda? – zapytał tata Marka i Sandry.

– No, po części. – powiedział dziadek.

– Jak po części? – zapytała mama.

– No znaleźli moją mapę świata. Jeździli palcem po mapie i bawili się, że latają po świecie. Wykorzystali moje opowieści o podróżach i pięknych miejscach. Nawet zbudowali samolot z kartonów, które znaleźli w piwnicy. Sofa w salonie była największym lotniskiem w okolicy. Spakowali moje stare walizki i wyruszyli w świat, z encyklopedią i moimi mapami pod pachą. Później Magda przyjechała mi pomóc w domu i się razem bawili. To ona urozmaicała czas dzieciakom – odpowiedział dziadek.

Tata i mama zaczęli się śmiać,. Byli dumni z pomysłowości swoich pociech. Wszyscy podziękowali dziadkowi za wspaniałe wakacje. Z uśmiechami na twarzy i głowami pełnymi marzeń o kolejnych podróżach wrócili do domu.